

DZIEDZICTWO ZMITYZOWANEJ ŚWIADOMOŚCI CZŁOWIEKA KRESÓW W LITERACKIM DOROBKU CZESŁAWA MIŁOSZA

W olbrzymiej spuściźnie Czesława Miłosza poczucie więzi z miejscem urodzenia, krainą dzieciństwa i młodości jest – na poziomie świadomościowym i mitycznym, w różnym stopniu i nasileniu, obecne na każdym kroku i we wszystkich uprawianych przezeń rodzajach, stylach i gatunkach literackich. Na użytek niniejszych rozważań wykorzystane zostaną przykłady tych tekstów, w których przejawiać się będzie owa zmityzowana świadomość w sposób szczególnie spektakularny i wyrazisty.

Po pierwsze zatem, wyraża ją wielokrotnie *expressis verbis* w licznych wypowiedziach eseistycznych pomieszczonych w obszernych tomach rozważań i przemysłów publikowanych przez całe długie życie. To właśnie w nich formułuje własną definicję mitycznego fenomenu Kresów, który tak mocno wpłynął na sposób widzenia świata i charakter jego twórczości, zwłaszcza w pierwszym okresie emigracji, kiedy zagubiony poeta odnajdował siebie w silnym poczuciu tożsamości z rodzinnym językiem i kulturą. „Byłem dumny z mego pochodzenia – wyznaje w *Rodzinnej Europie* – i nie miałem potrzeby udawać, że wypadłem sroce spod ogona”¹. *Rodzinna Europa* – jak ujmuje to sam Miłosz – „jest próbą odpowiedzi na pytanie, kim jestem?”². Co ważniejsze, nie jest to książka o charakterze intymnego wyznania, co podkreśla poeta „W przypisie po latach”: „szukam dystansu do swojej osoby i posługuję się nią przykładowo, jako obiektem historycznym i pokoleniowym”³.

Konstrukt psychiczny, jaki określałam tu mianem zmityzowanej świadomości Kresów, należy do przestrzeni kulturowo-społeczno-historycznej, ale w twórczości Miłosza uzyskuje swój szczególny, indywidualny wyraz, stając się częścią jego oglądu i wizji świata oraz rozumienia poetyckiego powołania: w *Rodzinnej Europie* zaledwie zarysowany, znajdzie swój pełny kształt i formę w prozie autobiograficznej (*Dolina Issy* – i tą powieścią się tu przede wszystkim zajmę) i, oczywiście, choć najczęściej wyrażony nie wprost – w poezji.

Nie przypadkiem odkrywanie tej świadomości ma miejsce w sytuacji kryzysowej, w momencie poszukiwania miejsca w obcej rzeczywistości, w obliczu nowych i nieznanych dotąd wyzwań i okoliczności. Do głosu dochodzą bowiem wtedy, charakterystyczne dla światopoglądu mitycznego potrzeby: „potrzeba – jak określa ją Leszek Kołakowski – przeżywania świata doświadczenia jako sensownego przez relatywizację do niewarunkowej realności wiążącej celowo zjawiska”⁴, „potrzeba wiary w trwałość wartości ludzkich”⁵, wreszcie – „pragnienie widoku świata jako ciągłego”⁶. Wszystkie trzy zaś, definiując mit, sprowadzają się do poszukiwania znaczeń i sensów,

¹ Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Kraków 2001, s. 6-7.

² Tamże, s. 9.

³ Tamże, s. 10.

⁴ L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Paryż 1972, s. 14-15.

⁵ Tamże, s. 16.

⁶ Tamże, s. 16.

które pozwolą odkryć jakiś „celowy łań, utajony w potoku doświadczenia”⁷, umożliwiający ocalenie wiary w wyższy transcendentny porządek, w jakim o ludzkim losie nie decyduje tylko przypadek czy biologiczna lub historyczna konieczność. Taki punkt odniesienia daje, nie ulega wątpliwości, poczucie przynależności do miejsca, które, tym samym – jak Miłoszowe Kresy – lokuje się w obszarze mitu, prowadząc do odkrycia wzorcowego modelu czasu i przestrzeni, typowego i jednostkowego jednocześnie.

Mityczna świadomość przestrzeni, jaką są Kresy w swej niepowtarzalności geograficznej, dziejowej i kulturowo-obyczajowej, a także mentalnościowej i światopoglądowej te warunki spełnia w całej rozciągłości. Mity bowiem „oferują możliwości wybrania różnych elementów, które zadowolą zarówno tendencje indywidualistyczne, jak i społeczną konieczność: z tych elementów możliwe jest zarówno tworzenie oparte na inwencji jednostki, jak i tradycyjna droga poznawania świata”⁸.

Mamy tu do czynienia ze swoistym sprzężeniem zwrotnym: za pomocą mitu (Kresów) można potwierdzić swą przynależność do konkretnego miejsca w czasoprzestrzeni, co pozwala określić własną tożsamość, a ta z kolei budowana jest i rozwijana na rudymencie mitycznych postaw i tworzących je przekonani i wartości.

Początek, pisany wielką literą, jest związany z miejscem magicznym w sensie emocjonalnym i poznawczym, bo – jak twierdzi sam poeta – nadał kierunek całemu dalszemu życiu, zatem samookreślenie się z tej właśnie perspektywy jest warunkiem *sine qua non* narodzin samoświadomości zarówno w wymiarze egzystencjalnym, jak i twórczym: „Korzenie moje są tam, na Wschodzie, to jest pewnik. Jeśli trudno albo przykro tłumaczyć, kim jestem, trzeba pomimo to próbować”⁹.

Obraz rzeczywistości przefiltrowany przez materię własnych doświadczeń i doznań – z konieczności wydaje się poecie subiektywnym i ograniczonym, ale zarazem jedynie możliwym: „Wystarczy, jeżeli zdaje się sobie sprawę do jakiego stopnia myśl i słowo są niewspółmierne z tym, co rzeczywiste”¹⁰. Mityzacja zatem wydaje się w jakiś sposób przyrodzoną cechą literatury, nawet tej o charakterze dokumentalnym, i – szczególnie – autobiograficznym. Suma tych wszystkich czynników składa się na obraz wyjątkowy w swej niepowtarzalności, specyficzny także ze względu na swe ukierunkowanie – na konkretne miejsce w kontinuum czasoprzestrzennym, o którym powie znamienne, że „W ciągu wielu wieków, kiedy nad Morzem Śródziemnym powstawały i upadały królestwa, a niezliczone generacje przekazywały sobie wyrafinowane rozrywki i grzechy, mój kraj rodzinny był puszcza, odwiedzany na brzegach tylko przez okręty wikingów. Położony był poza zasięgiem map i należał do baśni. [...] gdzie czas płynął wolniej niż gdzie indziej”¹¹. I dodaje znacząco: „Szczegóły historyczne staram się sprowadzić do minimum”¹².

To nie kokieteria w stosunku do czytelnika, nie lubiącego przydługich wykładów i pouczeń, ale też nie tylko konieczność w przypadku – jak pisze – „jeśli mam umieścić moją rodzinną prowincję na tle szerszym”¹³. To przede wszystkim świadomo-

⁷ Tamże, s. 18.

⁸ L. Honko, *Problem zdefiniowania mitu*, w: *Teoria mitu*, oprac. A. Szyjewski, Kraków 1997, s. 8.

⁹ Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, dz. cyt., s. 12.

¹⁰ Tamże, s. 15.

¹¹ Tamże, s. 17.

¹² Tamże, s. 22.

¹³ Tamże, s. 22.

my zamysł twórczy budujący obraz stron ojczystych nie wyłącznie z materii faktów, ale także przeświadczeń i uczuć, wyobrażeń i pragnień, oczekiwań i wrażeń, a przede wszystkim – mitu. I tak rodzi się mityczna przestrzeń krainy dzieciństwa, gdzie „obfitość wód i lasów, iglastych i mieszanych, ze znaczną ilością dębu, który odgrywa tak ważną rolę w mitologii pogańskiej i odgrywa nadal w mojej mitologii prywatnej”¹⁴.

Myślenie w kategoriach mitu wydaje się zatem przyrodzoną niejako, a na pewno odziedziczoną po przodkach (także w sensie kulturowym, a nie tylko osobistym – rzecz jasna) właściwością pamięci, wyobraźni i twórczej kreacji: „Jest to jakby kotwica – opisuje Miłosz ten rodzaj świadomości – której lina idzie w głąb i trzyma nas niedaleko pewnego punktu. A intuicja historyczna jest chyba niemożliwa, jeśli brak punktu odniesienia. [...] Uogólnienia wypełniają się dla mnie zmysłową nieomal treścią”¹⁵.

Ukształtowana w rodzinnym krajobrazie i przestrzeni doznań i wartości wrażliwość okazała się kluczowa dla całej twórczości poety – nie tylko stanowiąc kontrpunkt dla jego światopoglądu, ale także języka, stylu, sposobu odbioru rzeczywistości. Ten rodzaj zmysłowego, obrazowego widzenia świata, odniesionego do swego duchowego centrum, jakim jest w tym przypadku świat dzieciństwa, charakterystyczny dla mitu, pozwala z kolei – pisze Mircea Eliade, i do czego zawsze dążył Miłosz – wyrazić „znaczenia, które związane są bezpośrednio z kondycją ludzką i dlatego powinny interesować zarówno filozofa, jak i teologa”¹⁶. Zatem: filozofia człowieka i świata, a także sposób postrzegania Absolutu, więc w pewnym sensie – religia, będą najważniejszymi składnikami świadomości, której pożywką, czy – jak określa to Eliade – matrycą wyobraźni¹⁷ staną się zmytowane Kresy, czemu najpełniejszy chyba wyraz dał Czesław Miłosz pisząc – z potrzeby serca – *Dolinę Issy*.

Hołd dla świata, który był dla niego synonimem przedwiecznego niemal, kosmicznego, czy rajskiego wręcz porządku, bycia – w sensie Heideggerowskim – poza historią, nawet tą najbardziej burzliwą: „Cztery lata okupacji niemieckiej nie zmieniły nic na Litwie. Rytm życia, taki sam jak od wieków, wyznaczały święta katolickie, uroczyste procesje, prace rolnicze i obrzędy chrześcijańsko-pogańskiej magii. [...] Wchodziłem w oszałamiającą zieleń, w chóry ptaków, w sady uginające się od owoców, w czarodziejstwo rodzinnej rzeki [...]”¹⁸.

W tej arkadyjskiej krainie, w mitycznej przestrzeni i czasie („Czas dziecka nie jest taki jak czas dorosłych”¹⁹) rodziła się świadomość niezbywalnej, bo materialnej i emocjonalnej, przynależności do specyficznej i jedynej w swoim rodzaju tradycji i kultury, z których wywodzili się zarówno zalety: „łapczywość umysłowa, namiętność w dyskusji, zmysł ironii, świeżość uczuć, wyobraźnia przestrzenna”, jak i, choć raczej pozorne, wady, jak się określa, „wschodniego Europejczyka”, który „pozostaje zawsze niedorostkiem, rządzi nim nagły przypływ albo odpływ wewnętrznego chaosu”²⁰.

¹⁴ Tamże, s. 25.

¹⁵ Tamże, s. 30-31.

¹⁶ M. Eliade, *Obrazy i symbole*, tłum. M. i P. Rodakowie, Warszawa 2009, s. 18.

¹⁷ Zob. tamże, s. 19.

¹⁸ Cz. Miłosz, *Rodzinna Europa*, dz. cyt., s. 59.

¹⁹ Tamże, s. 60.

²⁰ Tamże, s. 80.

Zupełnie więc nie dziwi, że w tym obrazie bezustannie splatają się elementy tradycji ludowej, pogańskiej jeszcze, baśniowej i mitycznej, z naukowym, racjonalnym oglądem świata. Te sprzeczności wydają się u Miłosza pogodzone, choć ich wewnętrzna dialektyka budzi zmieszany z fascynacją niepokój. Rzeczywistość widzialna od początku bowiem dla chłopca wychowanego nad Issą - Niewiaźą podszyta jest tajemnicą, a to, co realne wcale nie wyklucza bycia cudownym i magicznym, ciesząc się w obu swych formach istnienia takimi samymi prawami i podlegając analogicznym związkom przyczynowo-skutkowym w obu światach, godząc rację naukową i metafizyczną w ponadczasowym dyskursie o ludzkiej kondycji i doli. Znakomicie widać to na przykładzie opisu diabła z powieści:

Osobliwością doliny Issy jest większa niż gdzie indziej ilość diabłów. Być może spróchniałe wierzy, młyny, chaszcze na brzegach są szczególnie wygodne dla istot, które ukazują się oczom ludzkim tylko wtedy, kiedy same sobie tego życzą. Ci, co je widzieli, mówią, że diabeł jest nieduży, wzrostu dziewięcioletniego dziecka, że nosi zielony fraczek, żabot, włosy splecione w harcapy, białe pończochy i przy pomocy pantofli na wysokich obcasach stara się ukryć kopyta, których się wstydzi. Do tych opowiadań trzeba się odnieść z pewną ostrożnością. Jest prawdopodobne, że diable znając zabobonny podziw ludności dla Niemców – ludzi handlu, wynalazków i nauki – starają się sobie dodać powagi, ubierając się jak Immanuel Kant z Królewca. Nie darmo inna nazwa nieczystej siły jest nad Issą »Niemczyk« – oznaczająca, że diabeł jest po stronie postępu. Jednak trudno przypuścić, żeby nosiły taki strój na co dzień. Na przykład ulubioną ich zabawą jest tańczyć w osieciach, pustych szopach, gdzie międlą się len, stojących zwykle na uboczu od zabudowań: jakże mogłyby we frakach wzbijać kłęby kurzu i paździerzy, nie troszcząc się o zachowanie przyzwoitego wyglądu? I dlaczego, jeśli dany jest im jakiś rodzaj nieśmiertelności, miałyby wybrać właśnie strój z osiemnastego wieku? [...]

Rolnicy nad Issą stawiali na progu chaty miseczkę z mlekiem dla łagodnych węzów wodnych, które nie bały się ludzi. Potem stali się gorliwymi katolikami i obecność diabłów przypominała im o walce, jaką się toczy o ostateczne panowanie nad duszą ludzką. Czym staną się jutro? Odpowiadając na nie wie, jaki wybrać czas, teraźniejszy czy przeszły, jakby to, co minęło, nie było całkowicie minione, dopóki trwa w pamięci pokoleń – czy tylko jednego kronikarza²¹.

Tak postrzegany świat staje się światem sensownym z punktu widzenia epistemologicznego i aksjologicznego, umożliwia uporządkowanie bogactwa doznań oferowanego przez przestrzeń ogarnianą zmysłami, w której na każdym kroku kiedyś – w czasach dzieciństwa – wyczuwało się tajemnicę.

Bohatera *Doliny Issy*, Tomasza, dziecięce *alter ego* Miłosza, wychowanego w domu pełnym książek dziadka, pociągał jednak nie tylko Logos – wiedza, ale i zainteresowania babci Misi, którą „w dobry humor wprowadzał [...] każdy znak z innego świata, czyli dowód, że człowiek na ziemi nie jest sam, ale w towarzystwie. W różnych drobnych zdarzeniach odgadywała przestrogi i wskazówki S i ł. Bo ostatecznie trzeba wiedzieć, umieć się zachować, a wtedy S i ł y, co nas otaczają, usłużą i pomogą”²².

Całą twórczość Miłosza przenika wiara, tak charakterystyczna dla mieszkańców Kresów, że świat, jeśli ma mieć sens, to musi to być sens wyższy, duchowy, metafizyczny, odbicie jakiejś innej, większej od człowieka i przekraczającej jego doczesne ograniczenia, Mocy. W porównaniu z jałowymi ulicami Brooklynu²³, w tej krainie

²¹ Cz. Miłosz, *Dolina Issy*, Kraków 2002, s. 8-9.

²² Tamże, s. 18.

²³ Zob. tamże, s. 25.

dzieciństwa wszystko nasycone było znaczeniami i ciągłością, powtarzalne, pewne i stałe jak następstwa pór roku, jak cykle wyznaczone rytmem Natury i kościelnych świąt, jak wierzchołki drzew Borku, gdzie straszył duch pochowanego tam pastucha, czy świerków, „co rosły w dole parku, a między nimi świat”²⁴. To świat, którego się dotyka i który się czuje całym sobą: bosą stopą, wzrokiem, węchem, słuchem – kiedy chodzi się po lodzie chłodzącym wykopaną w ogrodzie piwnicę („Szczęśliwość to także dotyk”²⁵), kiedy leżąc na pochylej wierzbie ogląda podwodne królestwo rzeki, kiedy w spiżarni wdycha się aromaty egzotycznych przypraw i korzeni („To cynamon, to kawa, to goździki”²⁶ – objaśniała chłopcu babka) albo swojskich wędzonych wędlin, kosztuje jadła w litewskiej rodzinie Akulonisów „czerpiąc jak inni z jednej miski bonduki ze śmietaną”²⁷.

To świat prawdziwy i pełnowymiarowy, który obudził zmysły poety, już nigdy nieogłądającego go inaczej jak w całym bogactwie jego widzialnych i dotykalnych przejawów i form.

Spoza niego zaś przeziierał świat inny – niepokojący, ale też pociągający tajemnicą: świat zjaw, duchów i widm, w które wierzyli mieszkańcy tamtych ziem, i które jawiły się, nie tylko, jak Tomaszowi, we śnie, uchylając zasłonę, oddzielającą od rzeczywistości niewidzialnej i transcendentnej, gdzie „Słowa nie chwytają mieszaniny zapachów albo tego, co nas przyciąga do pewnych ludzi, tym bardziej zanurzania się w studnie, przez które przelatuje się na wylot, na drugą stronę znanego nam istnienia”²⁸.

To już wtedy, w dzieciństwie, narodziła się potrzeba czy pragnienie – budowane na przeczuciu przemijania i ograniczeń, jakim podlegamy jako istoty biologiczne – odkrywania tego, co wykracza poza ramy krótkotrwałej ludzkiej egzystencji, sięgania w mit, rozumiany jako uniwersalna i ponadczasowa forma świadomości sankcjonująca sens istnienia. W taki sposób odczuwa to bohater *Doliny Issy*:

Widział Magdalenę w ziemi, w samotności olbrzymiej ziemi, i przebywała tam od lat i na zawsze. Jej suknia rozpadła się i płatki materii mieszały się z suchymi kośćmi [...]. A równocześnie była przy nim taka sama jak wtedy, kiedy wchodziła w wodę rzeki, i w tej równocześnieści zawierało się poznanie innego czasu niż ten, jaki jest nam zwyczajnie dostępny. Uczucie wyrażające się ściskaniem w gardle przenikało go na wskroś, kształt jej piersi i szyi trwał niejako w nim i dotknięcia jej przetłumaczały się na skargę, na rodzaj zaśpiewu: »O, czemu przemijam, czemu moje ręce i nogi przemijają, o, czemu jestem i nie jestem, ja, co raz, tylko raz, żyłam od początku po koniec świata, o, niebo i słońce będą, a mnie już nigdy nie będzie, te kości po mnie zostają, o, nic nie jest moje, nic«. I Tomasz [...] skarżył się ustami Magdaleny i odkrywał, sam, te pytania: dlaczego ja jestem ja? Jak to możliwe, żebym, mając ciało, ciepło, dłoń, palce, musiał umrzeć i przestać być ja? Właściwie może to nie był nawet sen, bo leżąc na najgłębszym dnie, pod powierzchnią realnych zjawisk, czuł cielesnego siebie, skazanego, rozpadającego się, już po śmierci, a zarazem, biorąc udział w tym unicestwieniu, zachowywał zdolność stwierdzenia, że on tu jest ten sam, co on tam²⁹.

²⁴ Tamże, s. 12.

²⁵ Tamże, s. 19.

²⁶ Tamże, s. 12.

²⁷ Tamże, s. 21.

²⁸ Tamże, s. 53.

²⁹ Tamże, s. 54.

Świat widzialny i niewidzialny jawią się jako dwie uzupełniające się strony tej samej rzeczywistości, nie mogąc jakby funkcjonować jeden bez drugiego, choć ten po tamtej stronie wydawał się osiągalny jedynie we śnie, który pozwalał w pełni dostrzec i docenić piękno swego materialnego odpowiednika:

Jakaż ulga, że świat ten na jawie składa się z rzeczy z drzewa, żelaza, z cegieł i że one mają wypukłość i chropowatość. Witał sprzęty, które wczoraj krzywdził, ledwie je zauważając. Teraz wydały mu się skarbami. Wpatrywał się w żyły, w sęki, w pęknięcia. Po tamtym zostawał jednak rozkoszny czad, wspomnienie krain, których nigdy dotychczas nie odgadywał³⁰.

Im intensywniej – w miarę upływu czasu i przybywających lat odczuwał Miłosz zbliżanie się do odpowiedzi na pytania ostateczne, tym wyraziściej też udawało mu się chwycić istotę bytu, kwintesencję istnienia dostępną jedynie w cielesnej postaci, czego przejmujące świadectwo odnajdziemy w dwu zamykających dorobek poety zbiorach: *Drugiej przestrzeni* i wydanych pośmiertnie *Wierszach ostatnich*. Oba tomy są nie tylko zamknięciem, kodą twórczości i podsumowaniem długiego życia, ale także świadectwem faktu, dla Miłosza bezspornego, że jego istnienie zatoczyło pełne koło, domknęło się, powracając do swych początków, w nich odnajdując metafizyczną pewność trwania ponad czasem, a przede wszystkim przejrzystość sensu, przez który przeziiera transcendencja:

Nieprędko, bo dopiero po dziewięćdziesiątce, otworzyły się
drzwi we mnie i wszedłem w klarowność poranka.

[...]

Bo przychodzimy stamtąd, gdzie nie ma jeszcze podziału
na Tak i Nie, ani podziału na jest, będzie i było³¹.

Kraina dzieciństwa staje się w pewien sposób obrazem i figurą drugiej przestrzeni, miejsca, z którego przychodzimy i do którego zmierzamy, z wiecznym Teraz zrównującym przeszłość, teraźniejszość i przyszłość i z całym, nigdy już później tak intensywnie nieodczuwanym bogactwem doznań i przeżyć.

[...] myślę głównie o nich, a wszyscy umarli.

I o ich nieznanym krainie.

Jej geografia, mówi Swedenborg, nie da się przenieść na mapy,

Ponieważ tam każdy jaki był, tak i widzi.

A nawet zdarzają się pomyłki, na przykład wędrujesz

I nie wiesz, że już jesteś po drugiej stronie.

Tak i ja, może tylko śnię te rudozłote lasy,

Błysk rzeki, w której pływałem za młodu³²

Nawet zatem, jeśli jest to tylko gra wyobraźni czy marzenie senne, to – jak u Swedenborga – głoszącego potęgę naszej imaginacji kierującej nas po śmierci do wyobrażonych przez nas zaświatów – przybiera ono postać kraju lat dziecińczych. To, co rzeczywiste, a zarazem metafizyczne, bo rzeczy tego świata świecą światłem Absolutu, co odkrył poeta w dzieciństwie, przywraca „sens, niemożliwy bez absolutnego punktu odniesienia”³³:

³⁰ Tamże, s. 53.

³¹ Cz. Miłosz, *Późna dojrzałość*, w: tenże, *Druga przestrzeń*, Kraków 2006, s. 8.

³² Cz. Miłosz, *Werki*, w: tenże, *Druga przestrzeń*, dz. cyt., s. 13.

³³ Tenże, *Traktat teologiczny (1. Takiego traktatu)*, w: *Druga przestrzeń*, dz. cyt., s. 63.

Kiedy biegałem boso w ogrodach nad Niewiażą
Było tam coś, czego wtedy nie umiałem nazywać:
Wszędzie, między pniami lip, na słonecznej stronie gazonu,
na ścieżce wzdłuż sadu,
Przebywała obecność, nie wiadomo czyja.
Pełno jej było w powietrzu, dotykała, obejmowała mnie.
Przemawiała do mnie zapachami trawy, fletowym głosem
wilgi, ćwirem jaskółek³⁴.

Poeta – „Mieszkaniec baśni pogańskich i mitu”, który „W dzieciństwie słyszał starodawne pieśni”³⁵, zawsze odtąd przez ich pryzmat spoglądał na świat, odnajdując to, w co wierzył i czuł jako dziecko: że – mimo obecności bólu, śmierci i grozy – za sprawą zmysłowego piękna rzeczy widzialnych ujawnia się celowy plan i natura Boga:

A jednak tam, na tej rzece, zaznałem pełnego szczęścia,
które jest ekstazą poza jakąkolwiek myślą i troską,
i dotychczas trwa w moim ciele.

[...]

Jeśli coś zrobiłem, to tylko, pobożny chłopczyk, ścigając
pod przybraniem utraconą Rzeczywistość.

Prawdziwą obecność Bóstwa w naszym ciele i krwi, które
są jednocześnie chlebem i winem.

Olbrzymiejące wezwanie Poszczególnego, na przekór
ziemskiemu prawu nicestwienia pamięci³⁶.

Kiedy wraca tam po latach, kraina, choć odmieniona niemal nie do poznania w swej dzisiejszej szpetocie i zaniedbaniu, jawi mu się w całym swym, nieprzemijającym, bo zaklętym we wspomnieniu i micie – pięknie. To dzięki niemu i zawdzięczanemu mu poczuciu niezmaconego niczym szczęścia, przychodzi zrozumienie Drugiej Przestrzeni – Mythos, domeny światła, mocy i potęgi, jedności z naturą, światem i bogiem, których poszukiwał całe życie, a które objawiają mu się w obrazie łąki dzieciństwa – prefiguracji Raju:

Całe życie szukałem jej, znalazłem i rozpoznałem:
Rosły tu trawy i kwiaty kiedyś znajome dziecku.
Przez na wpół przymknięte powieki wchłaniałem świetlistość.
I zapach mnie ogarnął, ustało wszelkie wiedzenie.
Nagle poczułem, że znikam i płaczę ze szczęścia³⁷.

Powrót na Kresy – rzeczywisty i wyobraźniowy, przynosi potwierdzenie przeczuć i przemyśleń nad sednem i istotą ludzkich przeznaczeń, wyrażając się w filozoficznym paradoksie istnienia, godzącym rację Logos z jej nieubłaganą koniecznością przemijania

³⁴ Cz. Miłosz, *Obecność*, w: *Wiersze ostatnie*, Kraków 2006, s. 8.

³⁵ Tenże, *Żywotnik*, w: *Wiersze ostatnie*, dz. cyt., s. 21.

³⁶ Cz. Miłosz, *Capri* (z tomu *Na brzegu rzeki*), w: tenże, *Wiersze*, t. V, Kraków 2009, s. 15, 17.

³⁷ Cz. Miłosz, *Litwa, po pięćdziesięciu dwóch latach (Łąka)*, w: tenże, *Wiersze*, t. V, dz. cyt., s. 23.

i niematerialną rację Mythos mówiącą o trwaniu ponad i poza czasem w niekończącym się cyklu egzystencji: „Nic nie trwa, ale trwa wszystko: ogromna stałość”³⁸. Ziemia i Niebo, na zawsze połączone i tworzące dwie strony tej samej rzeczywistości w mikrokosmosie świata, który był i pozostał jego ośrodkiem i centrum – w dzieciństwie na Kresach:

Tak silnie myślę: tutaj, że wystarczyłoby wziąć ten mały kawałek planety Ziemi i budować na nim niewidoczną wieżę żywotów aż pod niebiosa, teraz, kiedy ich kości nikt już nie znajdzie³⁹.

Oto poetyckie dziedzictwo Kresów: zmysłowa i pociągająca różnorodność form i przejawów istnienia w jego materialnej postaci jako miara rzeczywistości widzialnej i przenikająca przez nie doskonałość idei Bytu i wiecznego trwania w mitycznej wieży w porządek wyższy i mądrzejszy od ludzkiego.

Powróćmy jednak raz jeszcze do *Doliny Issy*.

Dzieciństwo w bliskości z naturą, na Kresach dziką jeszcze i nie do końca ujarzmioną dawało możliwość obserwacji różnorodności flory i fauny, obserwacji, które od ciekawości prowadziły do rozważań o związkach i zależnościach obowiązujących w tym świecie – tak bliskim człowiekowi i jednocześnie tak dalekim i nieprzeniknionym.

Miłosz, tak jak młody bohater jego powieści, przez całe życie będzie zadawał sobie te same pytania, postawione pierwszy raz w dzieciństwie, o zadziwiające połączenia tego, co w ludzkiej naturze zwierzęce i boskie, co przynależy do sfery biologicznych konieczności Logos, a co jest domeną wykraczającego poza materię i czas absolutu, Mythos. Ta zwierzęcość zaś, to nie tylko instynkty i naturalne potrzeby, ale przede wszystkim poczucie uczestnictwa w wielkim misterium wszechświata z jego powracającymi wciąż cyklami i odnawianiem się bytu w Micie Wielkiego Powrotu – tak w rozumieniu fizycznym, jako następstwa pokoleń, jak i kulturowo-historycznym – poprzez kontynuowanie, wzbogacanie i przekazywanie wciąż dalej bogatej spuścizny przodków, tradycji, języka, rytuału, wspólnych doświadczeń i przeżyć:

Nikt nie żyje sam: – snuje swe rozważania narrator *Doliny Issy* – rozmawia z tymi, co przeminęli, ich życie w niego się wciela, wstępuje po stopniach i zwiedza, idąc ich śladem, zakątki domu historii. Z ich nadziei i przegranej, ze znaków, jakie po nich zostały, choćby to była jedna litera wykuta w kamieniu, rodzi się spokój i powściągliwość w wypowiedaniu sądu o sobie. Dane jest wielkie szczęście tym, co umieją je zdobyć. Nigdy i nigdzie nie czują się bezdomni, wspiera ich pamięć o wszystkich dążących jak oni do nieosiągalnego celu⁴⁰.

Z tego dziedzictwa Miłosz korzystał zawsze – i z pełną świadomością, jak wiele mu zawdzięcza.

Myśleniu w tych mitycznych kategoriach sprzyjał na Kresach bez wątpienia żywy wciąż obyczaj pogański, łączący nieokiełznany tu jeszcze i wynikający ze ścisłej symbiozy z naturą pierwotny animizm z chrześcijaństwem, „Nie Pismo Święte, ale jakieś bajania o bogu wiatru i bogu wody, którzy trzęśli światem, rzucając go sobie z rąk do rąk jak talerz. I te pogańskie obrzędy, kiedy zbierali się osacznicy idąc na zwierza. I ciągle jeszcze tajne zgromadzenia pod dębem”⁴¹.

³⁸ Cz. Miłosz, *Do leszczyny* (z tomu *To*), w: tenże, *Wiersze*, t. V, dz. cyt., s. 85.

³⁹ Cz. Miłosz, *Nie rozumiem* (z tomu *To*), tenże, *Wiersze*, t. V, dz. cyt., s. 88.

⁴⁰ Tenże, *Dolina Issy*, dz. cyt., s. 98.

⁴¹ Tamże, s. 100.

W mitycznym Środku tego świata spotykały się Niebo, Ziemia i Piekło tworząc niepowtarzalny układ powiązań i zależności, w którym człowiek odnajdował swoje właściwe miejsce. Tu wciąż bliżej było do czasów, „kiedy śmiertelni łatwiej znajdowali z bóstwami nieba porozumienie”⁴², a pamięć dawnych mitów i kultów, zwłaszcza solarnych i lunarnych, wciąż trwała.

Stąd także brała się wciąż nienasycona żądza istnienia, zachłanność na życie i jego powaby oraz związany z nią bunt przeciw wszelkim ograniczeniom i determinantom je pętającym: „Przeciwko temu, że ziemia jest ziemia, niebo jest niebo i nic więcej. Przeciwko konieczności, przez którą ja jest zawsze ja”⁴³.

To była „sekretna choroba”, drążąca nie tylko powieściowego Baltazara, ale „wielu z nas, urodzonych nad brzegami Issy”⁴⁴ – pisze Miłosz, łącząc i zrównując swój los nierozzerwalnie z ziemią i jej mieszkańcami. Zatem natura głęboka i refleksyjna i wynikający z niej *horror metaphysicus*, „trwoga bez kształtów i nazw”⁴⁵, pytanie o sens ludzkich przeznaczeń – to także dziedzictwo Kresów. Nieodgadniony fenomen istnienia, kwintesencja istotności egzystencji kryjąca się w każdym żyjącym stworzeniu, wyjątkowym i jedynym w swoim rodzaju – jak zabita przez Tomasza wiewiórka, pozwalają dotknąć tajemnicy bytu: „Bo ona jest ona, a nie inna”⁴⁶.

To tu trwał na zawsze – w dzieciństwie, a później już tylko w pamięci i wyobraźni – czas mitu, poza historią i jej szaleństwami, „znaczony powrotem wiosen i zim, chwianiem się dojrzewającego zboża, przylotem i odlotem ptaków. Ziemia [...] nie była ziemią wulkaniczną, nie wydobywał się z niej ogień, nikt tu nie myślał o innych pożarach i potopach właściwych historii człowieka”⁴⁷. Ta przestrzeń re-kreowana w słowie żyje do dziś i na zawsze – w jego poezji, bo jej czas przeminął wraz z dzieciństwem – bezpowrotnie, jak litewskie diabły.

„Wkrótce już nikt nad Issą nie będzie opowiadał, że widział jednego z nich machającego nogami na belce we młynie, albo że słyszał ich tańce. Gdyby opowiadał, nie trzeba wierzyć”⁴⁸ – wystarczy czuć całym swoim jestestwem zanurzonym w magicznej krainie dzieciństwa. Kresy to było miejsce w pamięci, duszy i wyobraźni, miejsce będące centrum wszechświata, archetypicznym wzorcem przestrzeni, który później okazywał się główną miarą i probierzem rzeczywistości, centralnym punktem odniesienia – służąc, zwłaszcza w poezji⁴⁹, także – jak określa to Eliade, mówiąc o doniosłości mitu – „metafizycznej waloryzacji egzystencji ludzkiej”⁵⁰.

Świat krainy dzieciństwa, coraz bardziej z czasem mityczne niż realne Kresy, był obrazem przynależnym do domeny boskiego porządku, wyspą szczęśliwości pośród chaosu i burz egzystencji. To, co poza nim, jak dla bohatera powieści „ziemie poza

⁴² Tamże, s. 182.

⁴³ Tamże, s. 211.

⁴⁴ Tamże, s. 211.

⁴⁵ Tamże, s. 212.

⁴⁶ Tamże, s. 220.

⁴⁷ Tamże, s. 250.

⁴⁸ Tamże, s. 258.

⁴⁹ Wykładnia świata wyrażona wprost w esejach i *Dolinie Issy* w poezji obecna jest też w na ogół bardziej nieoczywistej postaci, jednakże zarówno myślenie obrazowo-symboliczne, jak i sygnały przynależności do czasoprzestrzeni dzieciństwa są obecne niemalże wszędzie, lecz jest to temat zasługujący na zupełnie odrębne rozważania.

⁵⁰ M. Eliade, *Mit wiecznego powrotu*, tłum. K. Kocjan, Warszawa 1998, s. 7.

doliną Issy” – „okrywała mgłą”⁵¹, oddzielając od reszty nieznanego i groźnego świata. To był czas pełni istnienia, kiedy – mimo wątpliwości i dylematów okresu dojrzewania – sens jawił się w sposób oczywisty i jedynie możliwy w obrębie transcendentnych przeznaczeń i wobec sił, które przerastały możliwości ludzkiego pojmowania. Metafizyczna niepewność okazała się przekleństwem dojrzałości. Jej uosobieniem jest w powieści Cygan Baltazar bezustannie nękany rozterkami i pytaniami o sens i cel własnego i w ogóle ludzkiego losu, o rolę konieczności i przypadku zadających cios wierze w istnienie ponadludzkiego ładu i mądrości. Racja bezlitosnego Logos przeciwkojącej świadomości Mythos.

Konflikt, z którego może narodzić się – i tak stało się w przypadku Miłosza – rodzi się wielka poezja.

⁵¹ Cz. Miłosz, *Dolina Issy*, dz. cyt., s. 31.